

□ Czas czytania: 12 min.

Ta żywa opowieść o śnie, opowiedziana przez Księdza Bosko pod koniec rekolekcji w 1876 roku, przedstawia potężną alegorię życia duchowego i misji salezjańskiej. Rozwścieczony byk, wcielenie diabła i siedmiu grzechów głównych, sieje terror, ale zostaje pokonany przez tych, którzy uniżają się w pokorze, pozostają zjednoczeni w posłuszeństwie i adorują Najświętszy Sakrament. Ze sceny wyłaniają się dwie fundamentalne prawdy: „Praca i umiarkowanie” jako znak i gwarancja płodności apostolskiej, oraz ostrzeżenie przed czterema śmiertelnymi gwoździami — obżarstwem, interesownością, szemraniem i lenistwem — wraz z ukrytym węzłem dwuznaczności. Sen kończy się triumfalną wizją Zgromadzenia, które, wierne tym zasadom, będzie szerzyć Ewangelię na cztery strony świata, prowadząc tłumy młodych ludzi do Chrystusa.

Na zakończenie rekolekcji Ksiądz Bosko opowiadał symboliczny sen. Jest to jeden z najbardziej pouczających snów. W czasie opowiadania zapisywał słowa świętego ksiądz Lemoyne, następnie dał mu do poprawienia i tak doszedł do naszej pamięci. Dla jasności podzielimy opowiadanie na cztery części.

CZĘŚĆ I.

Mówi się, że nie należy zwracać uwagi na sny: na ogół i ja jestem tego samego zdania. Niekiedy jednak, choć nie są one prorocze, to przecież pomagają do rozwikłania zawitych spraw. A wtedy warto z nich skorzystać. Sen, który teraz zamierzam wam opowiedzieć, zajmował moją wyobraźnię prawie przez całe te rekolekcje, a już strasznie mnie zmęczył ubiegłej nocy. Przedstawię wam go z małymi skrótami, w całej jego wyrazistości, bo zawiera w sobie wiele poważnych wskazówek.

Zdawało mi się, że jechaliśmy społem z Lanzo do Turynu. Nie umiałbym tego ustalić, co by to był za wehikuł, czy wagon kolejowy, czy omnibus, czy coś podobnego... W każdym razie nie szliśmy pieszo. Gdy naraz ów wóz się zatrzymał, zszedłem zobaczyć, co się stało. I wtedy zjawił się „KTOŚ”, którego nie potrafię wam określić. Raz zdawało mi się, że jest wysoki, to znów, że niski; raz był gruby, to znowu smukły; raz biały, raz czerwony; chodził po ziemi, to znowu unosił się w powietrzu. Zdumiony nie umiałem sobie tego wytłumaczyć. Ale po chwili namysłu zdobyłem się na odwagę i pytam:

– Coś ty za jeden?

Ten bez niczego odrzekł:

- Chodź!

Oczywiście chciałem przedtem wiedzieć, kto jest i czego chce, ale tenże nalegał:

- Chodź prędko! Każemy tym wozom skręcić tu na pole...

Dziwnym było w jego mowie to, że przemawiał raz głośno, raz po cichu.

Pole było bardzo obszerne, bez żadnej bruzdy, ubite jak klepisko. Widząc, że ten osobnik jest tak pewny siebie, kazałem swym towarzyszom skręcić na pole, a następnie wezwaliśmy ich, by wysiedli. Wszyscy wyskoczyli pośpiesznie, a zaledwie stanęli na ziemi, wehikuły znikły, nie wiadomo gdzie. Ja zaś odezwałem się:

- Teraz, skorośmy wysiedli, to powiedz mi... to powiedzcie mi... to znaczy, niech mi pan powie...

Zaczynałem niepewnie rozmowę, nie wiedząc jak tego Kogoś traktować, no i po co tu stanęliśmy. A on wtedy:

- Jest bardzo ważny powód tego, a mianowicie chodzi o to, by was ocalić przed groźnym niebezpieczeństwem.

- Jakim?

- Przed niebezpiecznym bykiem, który nikogo nie oszczędza, co mu wejdzie w drogę... TAURUS RUGIEN QUAERENS, QUEM DEVIRET!

- Powoli, powoli, mój drogi! Ty odnosisz do byka, co święty Piotr mówi o lwie; LEO rugiens...

- Mniejsza o to, tam był lew, a tu jest byk ryczący. Faktem jest jednak, że trzeba się przed nim strzec. Zawołaj, więc wszystkich do siebie i zapowiedz im uroczyście, by się mieli na baczności i to bardzo na baczności. Skoro tylko usłyszają ryk BYKA, ryk straszny i przerażający, niech zaraz rzucą się na ziemię i tak twarzą przytuleni do niej, niech pozostaną aż byk ów przeleci. Biada temu, kto by cię nie usłuchał, kto by zaryzykował nie rzucić się na ziemię, bo zginie. Napisane jest, bowiem: Kto się poniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie poniżony...

I w tejże chwili zawołał:

- Prędko, prędko, bo to bydlę już leci! Krzycz, ażeby naraz się kładli.

Zawołałem, więc do wszystkich stosownie do polecenia, a ów osobnik jeszcze bardziej nalegał:

- Mocno, mocniej wołaj, krzycz, wrzeszcz na całe gardło!...

Krzyczałem, jak mogłem najgłośniej. Na pewno zbudziłem w sąsiednim pokoju księdza Lemoyne. Rzeczywiście w tej chwili dał się słyszeć ryk byka.

- Uwaga, uwaga. Każ im zaraz kłaść się jeden obok drugiego w dwóch rzędach, z przejściem w środku na byka.

Tak rozkazywał ów osobnik i ja wykonałem jego polecenie, bo już i byk ukazał się w dali zbliżając się do nas w szalonym pędzie. Ogół moich leżał przytulony do ziemi..

Kilku jednak nie usłuchało, chcąc koniecznie zobaczyć, co się stanie. Na szczęście

nie było ich wielu. Wtedy ów Ktoś mi krzyknął:

- Zaraz przekonasz się, co ich spotka!

Chciałem ich jeszcze upomnieć, krzyczeć, by się kładli, ale Nieznajomy nie pozwolił.

Gdy się wydzierałem ku nim, syknął ostro:

- Posłuszeństwo obowiązuje i ciebie! Kładź się!..

Jeszcze się dobrze nie ułożył, gdy przeraźliwy ryk rozległ się tuż przy nas. Drżeli wszyscy pytając się wzajemnie:

- A teraz co? A może?

- Nie bać się, leżeć spokojnie! - krzyknąłem.

Osobnik zaś powtarzał głośno:

- KTO SIĘ PONIŻA, BĘDZIE WYWYŻSZONY, A KTO SIĘ WYWYŻSZA, BĘDZIE PONIŻONY... KTO SIĘ PONIŻA...

Dziwnym było, że choć leżałem na ziemi z twarzą i oczyma wciśniętymi w piasek, jednak wszystko doskonale widziałem. Byk miał siedem rogów rozmieszczonych w koło: dwa pod nozdrzami, dwa nad oczyma, dwa jak zwykle, a jeden wyżej w środku. Rogi te bardzo silne były ruchome, tak że Byk w pędzie nie potrzebował się obracać, aby na kogo uderzyć, ale biegnąc rozrywał i tratował, co tylko napotkał na drodze. Najdłuższe rogi były te przy nozdrzach i tymi też największe czynił spustoszenie. Gdy już był przy nas, Osobnik zawołał:

- Teraz okaże się skuteczność pokory. I o dziwo! W jednej chwili poczuliśmy się uniesieni w górę. Byk nie mógł nas dosięgnąć. Ci zaś, co się nie położyli, niestety pozostali na ziemi i Byk ich roztratował w mgnieniu oka. Żaden nie ocalał. Ale i my na górze byliśmy w strachu, czy nie spadniemy: jeden do drugiego powtarzał:

- No, jeśli spadniemy, to marny nasz los!.. Co robić?

Tym większe było nasze przerażenie, gdy ujrzelśmy, jak Byk skacze do góry, chcąc nas rogami dosięgnąć. Mimo jednak wściekłych wysiłków nic nie wskórał. Wtedy rozjuszony jakby nam się odgrażał, że pójdzie poszukać sobie podobnych, a wróciwszy z nimi, stanie jeden na drugim... a wtedy zobaczy się... I ziejąc gniewem odszedł.

My znaleźliśmy się znowu na ziemi, ale ów Ktoś zaraz zaczął wołać:

- Obróćmy się ku południowi.

CZĘŚĆ II.

I naraz nie wiedzieć jak, scena się zmieniła. Obróciwszy się ku południowi, ujrzelśmy Przenajświętszy Sakrament wystawiony wśród gorejących świec. Pola już nie było, ale znajdowaliśmy się w olbrzymiej, przepięknej świątyni, Gdy tu trwalismy na adoracji, oto nadbiega już całe stado tych rozjuszonych byków, o strasznych

rogach, o wstrętnym wyglądzie. Ponieważ jednak modliliśmy się nie mogły nam szkodzić. Odmawialiśmy właśnie koronkę do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po jej odmówieniu oglądaliśmy się, ale już tych rogatych bestii nie było. Równocześnie zniknął i ołtarz i kościół, a przed nami znowu rozciągało się szerokie pole. Łatwo domyślacie się, że ów Byk to nieprzyjaciel dusz naszych: czart, który ma na nas wielki gniew i chce nam stale szkodzić. Siedem rogów to siedem wad głównych. Co nas może uratować przed rogami tych potworów, czyli od pokus szatańskich, to pokora, ta podstawa wszelkiej cnoty.

CZĘŚĆ III.

Zadziwieni spoglądaliśmy jedni na drugich. Nikt się nie odzywał. Czekali, bym ja przemówił, względnie ów Ktoś. Ten odciągnął mnie na stronę i rzekł:

– Chodź, pokaże ci triumf Towarzystwa świętego Franciszka Salezego. Wejdź na ten kamień, a zobaczysz.

W środku owego pola leżał ogromny głaz. Wstąpiłem na niego... Co za wspaniały widok roztaczał się przed moimi oczyma. Owo pole okazało się tak ogromne, iż obejmowało jakoby cały świat. Na nim byli zebrani ludzie wszystkich ras i narodowości. Było ich takie mnóstwo, że nie wiem, czy ich jest tylu na całym świecie.

Pierwsi, jakich zobaczyłem, byli ubrani po naszemu. Tych znałem, przynajmniej najbliższe szeregi. Byli to salezjanie prowadzący za ręce całe szeregi młodzieży. Za nimi postępowali inni również z młodzieżą i znowu inni, ale tych już nie znałem. Od południa szli Sycylijczycy, Afrykańczycy i jakieś nieznane mi bliżej plemiona, wszyscy prowadzeni przez salezjanów.

– Obróć się! – usłyszałem polecenie.

Obróciłem się i znowu ujrzałem nowe tłumy odmiennie od nas ubrane, w jakieś kożuchy i barwne wełniane płaszcze. Oglądając się na wszystkie strony świata zauważyłem od wschodu niewiasty o tak małych nóżkach, że prawie nie mogły się na nich utrzymać ani chodzić. Ale co w tym wszystkim interesujące, to to, że wszędzie tam byli salezjanie prowadzący młodzież, a za nią całe tłumy ludzkie. Pierwsze szereg i tu znałem, ale następnych już nie rozróżniałem...

Tu wypada mi opuścić szereg szczegółów, by nie przedłużać.

Tu przewodnik odezwał się:

– Patrz i zastanów się! Wszystkiego na razie nie rozumiesz, ale uważaj: to, co widziałeś, TO ŻNIWO PRZYGOTOWANE DLA SALEZJANÓW, TO POLE PRACY SALEZJAŃSKIEJ! Twoi to synowie duchowi będą na nim pracować w dalszych latach i tych nie możesz znać. Ale wiesz, pod jakim warunkiem temu wszystkiemu

podółacie? Zaraz ci powiem: Otóż trzeba, ażebyś kazał wszędzie przed ich oczyma wydrukować te słowa, jakie mają być waszym hasłem, waszą dewizą, waszym przebojowym wezwaniem. Zapamiętaj, więc je sobie dobrze: IL LAVORO E LA TEMPERANZA FARANNO FIORIRE LA CONGREGAZIONE SALESIANA – Praca i umiarkowanie utrzymują w rozkwicie Zgromadzenie Salezjańskie. Te słowa każesz często tłumaczyć, będziesz je powtarzał, będziesz na nie kładł nacisk; owszem każesz zalecić wydrukowanie broszurki, która będzie je wyjaśniać, aby przekonać wszystkich, że praca i umiarkowanie, to jest spadek, jaki pozostawiasz swemu Zgromadzeniu, a który będzie jego chwałą. Uczynię to bardzo chętnie – odpowiedziałem. Wszak to jest w naszym duchu i stale to już zalecam. Jesteś, więc o tym przekonany? Zrozumiałeś mnie dobrze? To im pozostawisz w spadku i powiesz im wyraźnie, że póki tego będą się trzymać, będą mieli zwolenników i naśladowców po wszystkich częściach świata. Obecnie, kiedy kończą się rekolekcje, roześlij ich z tym hasłem. Niech będą przykładem dla tych, co przyjdą później. A oto zjawiają się z powrotem omnibusy, które miały nas odwieźć do Turynu. Okazało się jednak, że były to wehikuły szczególnego rodzaju, dziwaczne jak żadne inne. Nasi zaczęli do nich wsiadać. Ja jednak widząc, iż nie miały poręczy, bałem się, by zwłaszcza młodszy nie powypadali i nie pozwalałem na nie wchodzić. Ale przewodnik mi powiedział:

- Niech jadą, niech jadą spokojnie! Nie potrzebne im oparcie, byle tylko pamiętali o słowach: „Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie!”. Stosując się do tych słów nie upadnie się, nawet, gdy brak poręczy.

CZĘŚĆ IV.

Pojechali, więc, a ja pozostałem sam na sam z owym „Ktoś”, który zaraz mnie wezwał słowy:

- Chodź, chodź! Chcę ci pokazać to, co najważniejsze, a będziesz mógł się z tego wiele nauczyć. Widzisz tamten wóz?
 - Owszem, widzę!
 - A wiesz, co tam jest?
 - Nie widzę dokładnie. No to przybliź się! Podejdź, oglądnij przybity doń karton. Jest tam napisane takie coś, co ci dużo powie.
- Podchodzę i widzę na owym karteluszkach cztery wymalowane wielkie gwoździe. Więc pytam:
- Nic nie rozumiem, co by to miało znaczyć.
 - Czy nie widzisz czterech gwoździ? Oglądnij je dobrze: to są cztery gwoździe, które boleści sprawiły naszemu Boskiemu Zbawicielowi.

- A więc co?
 - Otóż one dręczą Zgromadzenia zakonne. Jeśli twoje zgromadzenie nie będzie przez cierpieć, wówczas wszystko pójdzie dobrze i wyjdziecie na całość.
 - Ależ ja teraz wiem tyle, co przedtem - odpowiedziałem. Cóż doprawdy oznaczają te gwoździe?
 - Jeśli chcesz to lepiej zrozumieć, oglądnij dokładniej wóz, na którym są wymalowane te cztery gwoździe. Są w nim cztery przedziały; każdy odpowiada jednemu z gwoździ.
 - No tak! Ależ te przedziały czemuż znowu odpowiadają?
 - Zobacz pierwszy.
- Zaglądałem i zauważyłem w nim napis: QUORUMDEUS VENTER EST! No teraz już zaczynam rozumieć. A przewodnik na to:
- To jest pierwszy góźdź, który dręczy i rujnuje zakony. On i u was straszną rzecz sprawi, jeśli nie będziesz uważny. Zwalczaj go więc, a zobaczysz, że sprawy pójdą dobrze. A teraz chodźmy do drugiego przedziału i czytaj napis na drugim gwoździu: QUAERUNT QUAE SUA SUNT, NON QUAE JESU CHRISTI. Ci szukają własnych wygod i korzyści, zabiegają o swoje interesy, a także swoich krewnych. Nie zależy im na rozkwicie Zgromadzenia, które przecież jest częścią Pana naszego Jezusa Chrystusa. Trzymaj z dala od was ten prawdziwy bicz zgromadzeń zakonnych, a wszystko się ułoży. W trzecim przedziale napis na gwoździu był: ASPIDIS LINGUA EORUM. Fatalnym gwoździem dla zakonów to ci, co szemraj lub podburzają, stale mają coś do krytykowania, czy tak, czy owak. Czwarty apartament, to CUBICULUM OTIOSITATIS. To miejsce dla leniwców. Skoro się wkradnie lenistwo, to dom zakonny jest skończony. Dopóki się pracuje, nie ma niebezpieczeństwa. A teraz warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół w tym wozie, na który zwykle mało zwraca się uwagi, a chciałbym żebyś się nim zainteresował. Jest tam jedna skrytka, która nie stanowi części żadnego z tych przedziałów, a jednak do każdego należy. Jest wspólna im wszystkim.
 - Widzę - rzekłem, - ale tam tylko są jakieś liście, zielska wysokie i powichrzone.
 - Słusznie, słusznie! Właśnie o to chodzi.
 - Ale co z tego mam wywnioskować? Zobacz napis tam ukryty!
- Zaglądałem i czytam: LATET ANGUIS IN HERBA.
- No i co - pytam?
 - Otóż zważ: że są pewne indywidua skryte: nie mówią, nigdy nie otworzą serca wobec przełożonych. Stale przeżuwają w sobie jakieś sekrety. Na tych trzeba bardzo uważać; to prawdziwa zaraza! Gdyby nawet ci złymi byli, ale szczerze się do tego przyznawali, może dałoby się wszystko naprawić, ale kryją się, zło się powiększa w ich sercu trucizna wzbiera, gdy się zaś to wykryje, już jest za późno. Zło, jakie w

otoczeniu spowodowali, już jest nie do naprawienia. Zapamiętaj sobie dobrze, co ci powiedziałem. Zalecam, aby na ten temat mówiono, przestrzegano, tłumaczono to obszerniej.

Usłyszawszy to, prosiłem przewodnika, by mi pozwolił zapisać sobie te uwagi.

– Owszem, jeśli chcesz, możesz to uczynić. Ale wątpię, czy zdążysz.

Zabierałem się do pisania. Nagle słyszę jakiś hałas i ogólne wokół siebie zamieszanie. Oglądam się, by zobaczyć, co się dzieje i widzę, że ci, co niedawno odjechali, wrócili i skupiają się wkoło mnie przerażeni. W tej chwili znowu daje się słyszeć przeraźliwy ryk owego byka pędzącego za nimi. Na ten widok ze strachu obudziłem się. Ale chciałem jeszcze poznać owoce umiarkowania i skutki nieumiarkowania. Kiedy z tym pragnieniem znowu zasnąłem, zjawia się przede mną ów tajemniczy Ktoś i woła mnie, bym szedł zobaczyć następstwa umiarkowania. Zaprowadził mnie do przepięknego ogrodu pełnego prześlicznych kwiatów. Rosły tam wspaniałe róże – symbol miłości, słoneczniki, jaśminy, lilie, gdzieś tam pachnące fiołki, to znów nieśmiertelniki, goździki, słowem wspaniałe klomby kwiatów mieniły się w słońcu, jako symbole wszelkich cnót.

– A teraz uwaga! – powiedział przewodnik.

Znikł ogród, usłyszałem mocny hałas.

– A to, co znowu, skąd ten hałas!

– Obróć się i zobacz!

Obróciłem się, zobaczyłem straszną scenę. Jakieś wstrętne karecisko ciągnęła świnia i olbrzymia wstrętna ropucha.

– Pójdź i zobacz do środka!

Podszedłem i widzę, że ów wehikuł pełen jest różnorakiej gadziny: kłębiły się w nim węże, skorpiony, bazyliuszki, ślimaki, krokodyle, salamandry, kruki, nietoperze... Ten widok wstrząsnął mnie. Nie mogłem patrzeć na te wstrętne potwory, ani znieść fetoru, jaki wydawały ze siebie. Na szczęście poczułem szturchnięcie i... obudziłem się.

Długo nie mogłem zapomnieć zaduchu, jaki wiał od owego wozu. Oczywiście tej nocy już nie spałem, takie to wszystko było obrzydliwe.

Ksiądz Lemoyne zapisując sen, nie zapisał dalszej części kazania, które nam przechował jednak ksiądz Barberis.

Przechodząc teraz do szczegółowych upominków rekolekcyjnych, zalecam w szczególniejszy sposób troskę o zachowanie cnoty czystości. Jest to królowa wszystkich cnót i wszystkie je strzeże. One stanowią jej orszak. Z jej utratą utraci się

powoli wszystkie. Kochajcie tę cnotę, kochajcie ją bardzo, gotowi dla niej na wszelkie poświęcenia. Modlitwa i umartwienie to środki dla jej zachowania: *in ieiunio et oratione*. Umartwiać się trzeba, co do wzroku, spoczynku, jedzenia, a zwłaszcza, co do wina; nie szukać wygod dla ciała, ale raczej je zmęczyć. Pamiętać pawłowe „Castigo corpus meum et in servitutum redigo, ut spiritui inserviat. Dalej zalecam, co już wspomniałem na pierwszej serii: Posłuszeństwo, cierpliwość, nadzieję. Nie zapominajcie o pokorze; praktykujcie ją sami, uczcie jej waszych wychowanków. To fundament wszelkich cnót. Nie pracujcie, by się podobać Księdzu Bosko /jak się czasem słyszy/, ale pracujcie dla Boga i jego chwały, bo on będzie zapłatą waszą wielką zbytnio. Zachowajcie Reguły, a zwłaszcza tę dotyczącą ćwiczenia dobrej śmierci. W tym dniu niechże każdy postawi sobie poważne te pytania:

1. Gdybym umarł w tej chwili, czy miałbym jakiś niepokój w duszy?
2. A w ubiegłym miesiącu jakie przydarzyły mi się większe upadki?
3. Różnica między tym miesiącem, a uprzednim jest na lepsze, czy na gorsze?
4. Gdybym teraz umarł, czy nie pozostawiłbym spraw swego urzędu w nieporządku?

W razie potrzeby wypadnie wtedy doprawdy doprowadzić je do należytego stanu. Co dotyczy wątpliwości u niektórych odnośnie ich powołania, to mogę was tu obecnych zapewnić, że macie na pewno powołanie. Starajcie się tylko wiernością w zachowaniu Konstytucji wysłużyć sobie wytrwania w nim aż do śmierci. Wątpliwości zaczną was nachodzić z chwilą, gdy się zaniedbacie w zachowaniu wiernym Regulaminów. Wierność Ustawom niech będzie pieczęcią na to wszystko, coście usłyszeli od kaznodziei i ode mnie, a będziecie teraz i w wieczności szczęśliwi.

(MB IT XII, 462-472; MB PL XII, 264 – 270)